

# G Ł O S



Tygodnik Społeczno-Demokratyczny.

## Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

### Warszawskie biuro pośrednictwa pracy

Jerozolimska Nr. 80.

ODDZIAŁY: Nauczycielski, Rolny, Handlowy,  
Przemysłowy, Pracy Kobiet, Rzemieślniczy,  
Służbowy i Robotniczy

Do nabycia wszędzie wydawnictwo GŁOSU:

F. Lasalle

## Program Robotniczy

Cena kop. 15.

### „Prawo mordu.”

Są, którzy wierzą, że logiką faktu pokonać można nawet oprawcę, że odczytanie protokołu jego okrucieństw stwarza nową wartość i nową broń dla ofiary, że krzyk „wołający o pomstę” do nieba, wraca na ziemię z piorunem, że skoro istnieje kres cierpień, — istnieć też musi kres woli zbrodniczej, która męki zadaje.

Jest to stary przedrewolucyjny sposób myślenia.

Nie uderzajmy w luźne struny liryzmu: najwprawniejsza ręka nie wydobędzie z nich meskiego dźwięku.

Nie zanośmy skarg, ich niema dokąd zanościć, — nie wytykajmy rządowi błędów, sprzeczności w kłótlwym języku dwu stron, walczących z sobą o prawo formalne i powołujących się na prawa.

Okszeja i Kasprzak szli na szafot z uśmiechem. Pan w czerwonej masce, pacholek oprawcy psów, który wieszał ludzi — jest zupełnie wolny od „zarzutów...” A wy mu mówicie: nie zabijaj!

O, jaki straszny, jaki dziecięcy błąd!

Miał przekuć słowa na czyny wtedy, gdy już od żaru poczynają wysychać źródła nienawiści, rozkuwacie słowa na nieskończone ogniwa oskarżeń.

Powołujecie się na „prawo?”

Na prawo do życia?

Takiego dziś niema.

Jeden z więźniów politycznych mówił:

„Jam nie jest oskarżony, Nie jesteście sędziami. Wzięliście mnie do niewoli. Zabijcie.”

Oto wielka i mężna prawda.

Gdy w Petersburgu niedawno uwięziono prezesa rady deputatów robotniczych — Chruszalewa — rada wybrała nowego prezesa i nie zarządziła strejku dla „dania wyrazu oburzenia”.

„Sami wzięlibyśmy głowę rządu do niewoli”.

Oto — prawda.

Wciąż jeszcze, ponad głową wrzuszając ramionami, prowadzicie procesy o ciała umęczonych dzieci, pohańbionych i rozdartych na strzepy kobiet o wielotysięczne groby zastrzelonych, zakłutych, spalonych żywem ludzi; wciąż jeszcze sprawia was w podziw i oburzenie, że stoją krwi bajora, że nie krzepnie krwawy lód, że ziemia już krwi nie chłonie, że wezbrana ciepła rzeka krwi zalewa stopnie pałaców, że Rewolucji Mość Czerwona chodzi w purpurze, — że gdzieś tam w sara-towskiej gub. stu chłopów zasieczono na śmierć, że starcom wrywano włosy z brody, że trzebienie ludzi na całym obszarze państwa stało się normalnym porządkiem każdego dnia, że sto tysięcy sług z długimi nożami u pasa, w imię prawa Chrystusa i Marji idą na rzeź ludu, a drugie sto tysięcy morderców i grabieżców w innym szamerunku, tworzą prawa na obronę mordu, że z aktów prawodawczych korony ad usum delphini, natrząsa się dziś administracja, policja, armja, sąd, a twórcami prawa są policjanci, żołnierze, przeciągający ulicą i próbujący kolb na głowach dzieci, — każdy, kto ma jakąkolwiek rangę i otrzymuje zapłatę za czyny — ostatni z ostatnich — w którego ręku spoczywa dziś życie bezbronnych?

Sądów dziś niema.

A wy żądacie od tych sądów:

ukarania winnych rzezi na placu Teatralnym,  
ukarania winnych podpalania miast i rzezi żydowskich,  
ukarania winnych rzezi chłopskich,  
ukarania winnych mordu i gwałtów nad kobietami i dziećmi,  
winnych strzelania i kalectwa przechodniów,  
winnych pogwałceń manifestu,  
t. j. winnych zbrodni stanu,  
winnych — niesądzenia tych zbrodni — t. j. sądów.

Więc żądajcie oddania pod sąd społeczeństwa całej dzisiejszej biurokracji od góry do dołu, tych ludzi oszalałych w panicznej i słusznej trwodze o ehleb i swoje jutro, a skazanych na zagładę.

Żądajcie sądu...

Cha — cha...

To właśnie chce czynić Rewolucja.

Czemże jest wobec niej jakiś „tajny stan wojenny?”

Czy idzie wam znów o „prawo” — o jawne prawo mordu?

Nie przystoi walczącym ani prosić, ani apelować do wroga.

„Prawo” swoje oni noszą na ostrzu miecza, a miecz ten tkwi jeszcze w piersi ludu. Oto wszystko.

Avanti.

## Bezwiedna demagogia i rozliryzowana reakcja.

### I.

Atmosferę jaka wytworzyć się w Warszawie musiała przed niedawnym czasem wyczuwam w całym tem napięciu do jakiego zaostrza nasze czucie odległość. Pojmuję całą tę olbrzymią falę radości, która przepelnąć musiała serca, przerażać je i zdolnemi czynić do wszelkiego rodzaju poświęceń i bohaterstw. Na tem polega *optyka* wewnętrzna, że tak powiem, momentów rewolucyjnych.

Wydaje się, że człowiek przestał być tym lub owym określonym obywatelem, o całej psychice, o całym ustalonym systemie mniemań, pożądań, instynktów, a stał się jakąś żywołową potęgą, do wszelkich przeistoczeń zdolną. Uniesienie zacieśnia wszelkie różnice, poczucie wszelkich antagonizmów, zdaje się unicestwiać całą utajoną w nas, zrosłą z nami logikę naszych uczynków. W tym stanie ducha nie odczuwa się żadnych granic dla swoich rozczuleń. Zdolnemi wydajemy się sobie do najszczytniejszych czynów samozaparcia, utożsamiamy się w całym swym odczuwaniu momentu z dążeniami, któreśmy wczoraj jeszcze za wrogie poczytywali.

To właśnie nazywam demagogią bezwiedną. Demagogia bowiem nazywamy wszelkie działania, zmierzające ku celom niezgodnym z interesami mas, które w działaniu to wciągnąć usiłujemy lub przynajmniej działanie nie oparte na podstawie ścisłego określenia tych interesów i tych celów, które osiągnięte bezpośrednio być mają. Demagogiczny pierwiastek istniał we wszystkich wielkich dotychczasowych ruchach rewolucyjnych z wyjątkiem jednej tylko komuny paryskiej (i to z pewnemi zastrzeżeniami), istnieć musiał nieuchronnie, gdyż wszystkie te ruchy prowadziły z natury rzeczy do zdobycia lub zabezpieczenia praw dla pewnych tylko klas społecznych, musiały zaś być dokonane siłami *mas*, przez prawa te bezpośrednio nieobejmowanych.

Demagogia była we wszystkich ruchach rewolucyjnych, burżuazyjnych momentem koniecznym, co więcej momentem do pewnego stopnia usprawiedliwionym. Zdobycze burżuazji niezbędnymi były dla samego proletariatu i dla walczących o nie mas ludowych, jako etap rozwoju i nowy oręż do dalszej walki. Obecny jednak ruch ludowy u nas i w Rosji przedstawia znaczne różnice z dotychczasowymi rewolucjami.

Będę tu mówić specjalnie o Królestwie. Pozornie ruch ten jest jednoznaczny z ruchami rewolucyjnymi burżuazyjnymi.

Nikt chyba nie łudzi się, że forma państwowa, jaka może ostatecznie skrzystalizować się w wyniku mniej lub więcej przewlekłego, mniej lub więcej krwawego procesu walki, będzie w każdym razie nie rzeczpospolita socjalistyczna, lecz ustrój demokratyczny, sankcjonujący właściwie mówiąc gospodarkę kapitalistyczną i będący jej politycznym wyrazem. W obrębie tego ustroju i na jego podstawach prowadzić będzie klasa robotnicza dalszą swą walkę.

Zachodzi tu jednak niezmiennie charakterystyczna sprzeczność—oto ta, w rezultatach swych *burżuazyjna* rewolucja, dokonująca się u nas nie tylko bez współudziału burżuazji lecz wbrew jej. Dla każdego, kto uważnie śledził przebieg wypadków roku ostatniego nie podlega to żadnej wątpliwości. Rola burżuazji w ciągu całego tego roku polegała na nieustannem anektowaniu (zabieraniu) zdobyczy i na niemniej nieustannem zwalczaniu ruchu, który po dalsze zdobycze sięgał.

Jest to wynik konieczności dziejowej. Klasa, nieustannie i coraz silniej wyczuwająca napór sił, rozsądających ramy obecnego ustroju społecznego, nie może inaczej odczuwać dokonywających się przewrotów. Niema w niej poczucia przyszłości, a jest obawa.

Obecnie osiągnięte już zdobycze zdołały podnieść chwilowo jej samopoczucie. Na jedno mgnienie czuje się ona politycznie czynną, na jedno mgnienie rozbudzony apetyt przeważa w niej nad strachem.

Takie są czynniki rewolucyjnego liryzmu naszego mieszczaństwa.

Pod jego wpływem zaczynają mu się śnić takie nawet rze-

czy jak ośmiogodzinny dzień roboczy. Pod jego wpływem czuje się mieszczaństwo, przynajmniej w osobie lepszych swych przedstawicieli, zbratane na dziś w politycznych zadaniach z klasą robotniczą.

Proszę czytać programy, zestawiane przez stronnictwa i grupy polityczne, reprezentujące mieszczaństwo nasze; pozornie—odnośnie do minimum najbliższych żądań, nie widać żadnych różnic pomiędzy nimi a programami stronnictw proletariackich. Demagogią zaś jest to, gdy stwarzane są pozory jedności tam, gdzie jej niema. Ponieważ idzie o osiągnięcie celów politycznych, dających się pogodzić z burżuazyjnym kapitalistycznym ustrojem społecznym, istnieją więc jedności *w pożądaniu*. Ale pożądania nie wchodzą w politykę w rachubę. W rachubę wchodzą jedynie *siły*, do realizacji pożądań tych zmierzające.

Gdy zaś o realizację tę, o siły idzie—jedność znika. Z jednej strony *proletariat*, który jest nagromadzeniem i ucieleśnieniem bojowej energii, klasą, dla której, z natury rzeczy, żyć znaczy to walczyć... Z drugiej strony — jest pożądanie rezultatu walki i niechęć do sił, które rezultat ten osiągnąć mogą, niewiara w nie. Niedawno przecież urzędowy zagraniczny organ postępowej demokracji—*Orędzie*—w artykule wstępnym opierał nadzieję zdobycia autonomii dla Królestwa na entuzjazmie i szlachetnem uniesieniu czynników liberalnych i rewolucyjnych rosyjskich. Dalej chyba w nieufności do samych siebie zająć niepodobna.

Jest to symptomat i to symptomat drogocenny. Na czem bowiem opiera się odrębność stronnictw, nie uznających się za proletariackie? Oto na odrębności interesów. Gdy się więc oblicza siły tych stronnictw, trzeba odciągnąć wszystko to, co jest wynikiem ruchu proletariackiego. Gdyby bowiem ruch ten mógł być zapisywany na dobro tego stronnictwa, gdyby mógł być uważany za pokrycie niejako walorów programowych, przez stronnictwo wystawionych, byłoby to stronnictwo proletariackie. Gdy więc o pokrycie takie idzie, szukać trzeba innych, nie proletariackich sił. Siłą, jaka wszakże wchodzić tu może w rachubę jest np. inteligencja zawodowa. Pewna część jej stoi jednak na stanowisku proletariackim. Pozostała zaś część jej, wyodrębniająca swą sprawę od sprawy proletariatu, musi wyodrębnić się na jakiejś podstawie. Podstawą tą może być tylko klasowa nieufność do ruchu proletariackiego.

I im bardziej posuwać się będziemy na prawo w przeglądzie stronnictw nieproletariackich, tem bardziej wzrastać będzie czynnik tej nieufności. Realną więc *podstawą* stronnictw nieproletariackich jest ich zachowawcze lub reakcyjne stanowisko społeczne. Poczucie jedności, powstające spontanicznie i przez demagogię bezwiedną lub świadomą krzewione, dąży do zatarcia, zamaskowania tego faktu. Możnaby powiedzieć, że złudzenia, podnoszące poczucie społeczeństwa, są pożyteczne. Jest to błąd. Interesem n szszym jest, aby w imieniu Królestwa przemawiali ludzie, wierzący w to, że się opierają na rzeczywistej i poważnej sile. Ludzie, których podstawą odrębnego politycznego istnienia będzie niewiara w postęp społeczeństwa, nieufność do jego rozwojowych czynników, zachowywać się będą w myśl logiki tego swego historycznego stanowiska. Będą oni słabi, lękliwi, chwiejni, bo jedyna realna, siła istniejąca w Królestwie i stwierdzająca to swe istnienie walką i czynem, wzbudza w nich nieufność.

Wobec tego, kłamstwem jest i złudzeniem wszelkie rozprawianie polityczne pomiędzy stronnictwami. Stronnictwami, wchodzącymi w grę, są dziś tylko proletariackie. Wszystkie inne są albo utopijnymi złudzeniami, albo karjerowiczowskimi antrepryzami, albo wręcz próbami zorganizowania reakcji społecznych. Jedyną bowiem podstawą stronnictw nieproletariackich jest nieufność do ruchu mas robotniczych, nieufność do jedyne go u nas czynnika rewolucyjnego.

Jedność pomiędzy rewolucją a obawą przed nią jest logicznym nonsensem, przez historję jednak niejednokrotnie z krzywdą postępu urzeczywistnianym. Ten to nonsens oddał w r. 1831 ster sił rewolucyjnych w ręce wodza, niewierzącego w te siły, co więcej—wrogiemu rewolucji. W imię to jedności narodowej haniebnie zmarnowany został poryw listopadowy. Powtórzyło się to i w r. 1863.

Jedność narodowa nakazywała u nas zawsze wchodzić w sojusze z targowicą i władzę jej oddawać.

Proletariat polski pomyłek tego rodzaju nie popełni. Czynem objął on hegemonję społeczną na cały czas walki o prawa polityczne i wypuścić z rąk jej nie może. Kto czuje dziś *identycznie* z proletariatem polskim, ten czuje narodowo. Wszyscy

inni bowiem pragną życia narodowego z zastrzeżeniami. Pragną życia narodowego o tyle tylko, o ile zgadza się ono z ich klasowymi interesami.

Złudzenia co do innej ponadklasowej jedności narodowej są niebezpieczne, gdyż każą się liczyć z wielkościami urojonymi jak rzeczywistymi, co więcej — wpisują żywioły wsteczne na listę czynników postępowych. Nie pomnaża swojej armii, kto wciąga do niej sprzymierzeńców sił nieprzyjacielskich lub tchórzów.

Stanisław Brzozowski.

## Polityka przewodników.

Wiec duchowieństwa katolickiego, odbyty w d. 12 b. m., jest — zdaniem „Kurjera Warszawskiego” — „niezaprzeczenie zjawiskiem najdonioślejszym w danej chwili na całej widowni naszego społecznego i politycznego życia.”

Furda uświadomienie i zorganizowanie się mas pracujących, głupstwo — setki przykładów bohaterskiej ich ofiarności, drobnotka heroizm „motłochu” i niespodziane dla panów z Kurjera dowody jego nagle odkrytej dojrzałości politycznej... To wszystko zjawiska podrzędne, niedecydujące.

Dopiero odezwanie się grupki duchowieństwa jest w oczach publicysty, „trzymającego palec na pulsie życia narodu” faktem doniosłym. Przyzwyczajony do obserwowania zjawisk społecznych z pozornego ich wyglądu i z tego, co mówią o nich sfery „miarodajne,” biedny skryba długo nie mógł dać sobie rady z ustawicznie zmieniającymi się wydarzeniami doby dzisiejszej.

Co tu myśleć o tem wszystkim?

Rozgląda się dokoła, indaguje „wytrawnych” polityków z Berlina i Wiednia, podsłuchuje po kawiarniach, ciągnie za język policjantów — nic nie pomaga: jak był, tak jest dalej głupi. A tu przecież nie wypada wpływowemu dziennikarzowi, od którego proroctw wyczekują tłumy, okazywać, że się jest, jak tabaka w rogu. Rozpacz! Rozpacz!

Nie dziw, że wobec tak nieprzyjemnej sytuacji wiec kapłanów, a zatem istot „powołanych” do reprezentowania poglądów zdrowych i łatwostrawnych wydał się topielcowi deską ratunku.

Teraz już wie, czy upierać się za głosowaniem tajnem, czy jawnem, czy wypada być liberałem, czy też nie wypada...

Więc wypada. Tak orzekło duchowieństwo.

I to jest nasze, nasze — polskie.

Bo, proszę państwa, gdzieindziej całkiem bywa inaczej, gdzieindziej kapłani walczą z liberalizmem. „Ale potężna dźwignia tego dzieła wyzwolenia, które nas (t. j. publicystów z Kurjera) dziś porywa” — sprawiła u nas wielką przemianę. „Uznając zasadę głosowania powszechnego i głosząc hasło: „Z ludem i przez lud” wiec zajął — stanowisko patryjotyczne, narodowe.

Masz ci los!

Dopiero co słyszeliście, czytelnicy Kurjera, że obce warchoły nie baczą na potrzebę zdrowego postępu, a teraz... W Galicji duchowieństwo jest przeciwne powszechności głosowania i dlatego właśnie nazywa się tam polskiem, patryjotycznym, narodowym...

Skąd ta różnica?

A oto stąd, że t. zw. sfery przewodnie, razem z kapłanami i pismakami burżuazyjnymi mają zawsze i wszędzie jedną zasadę. Zasadą to jest oportunizm.

Uważać za dobre i przez siebie popierane to, co bez ich aprobaty i poparcia obejść się może, pchać życie w tym kierunku, w jakim ono samo podąża, by, wysforowawszy się na front zapomocą krzykactwa, udawać, że się tłumy za sobą prowadzi — to stała metoda t. zw. „przewodników narodu.”

Księża warszawscy są za głosowaniem powszechnem, równem, tajnem.

Dlaczegoż to, kiedy ich bracia po drugiej stronie kordonu właśnie potępiają takie żądania?

Bo tu u nas dziś silnym jest lud, tam — szlachta.

Więc tu schlebiają ludowi, tam szlachcie.

Służki boże są służkami siły.

Kto ma siłę, ten ma na swoje usługi boga i wszystkich jego agentów.

Czytaliście ostatnią encyklikę papieską?

Ojciec święty odzywa się w niej nie tak liberalnie, jak księża warszawscy.

Dlaczego?

Bo ten prokurent sił nadprzyrodzonych mętne ma wyobrażenie o stosunkach tutejszych. Przypuszcza on, że siła jest po stronie biurokracji, więc też po jej stronie staje.

Liberalny kler polski wcale nie jest lepszy od swego żandarmsko-konserwatywnego naczelnika. Jeden i drugi kierują się tą samą zasadą — smarowania tłustych połciów.

I to umieć — sztuka.

Benedykt Hertz.

## O WOJNIE.

Głucha noc. Na dyżurze ja tylko i żołnierz z bagnietem przy skrzyni — skarbcu. Siostra miłosierdzia słaba — namówiłem ją, by spać poszła. Nie jestem już w szpitalu, gdzie niema chorych, bo dach przecieka, — czasowo odkomenderowany. — Cicho po całodziennym gwarze męczącym; tylko chorzy kaszlą w sąsiedniej sali — żołnierz na warcie kaszle przy skrzyni..

Jak tu się wiele myśli i jak trudno pisać!

Widzę teraz wszystkie ofiary wojny; — wszystko, co nie może utrzymać bagnetu i ledwie sunie nogami, — co wyspane, bezradne i słabe, — i to, co pragnie sprytnie się wykręcić, — długim nieskończeniem łańcuchem przesuwam mi się przed oczami..

Jak tu się trudno pisać!

Obrzydliwi są ci korespondenci wojenni w gatunku Dan-czenki. Przyszli, jak na żer — i żadnej krwi publiczności dali dużo krwi. A ów osławiony „Czerwony śmiech”. — Ani go śladu. — I tem życie zawsze prześcignie sprytek i spryt dziennikarza i melodramatycznego nowelisty, że daje tragedję w ordynarnej prawdzie codziennej.

Wagon z obłąkanami. — Czekaj was rozczerwanie zupełne. — Jednemu pokazują się śmieszni, mali, czarni ludzie, którzy przywlekli do cerkwi końską skórę i schowali w kącie tak, żeby nikt nie widział; ludzie ci nazywają go durniem i śpiewają nieprzyzwoite piosenki. — Drugi żył z żoną w zgodzie, nie bił jej nigdy i nie rozumie, dlaczego mu fajkę ukradła. — Trzeci ciężko zgrzeszył i całuje obecnych po rękach i prosi, żeby się za niego modlili. — Czwarty nie wie, gdzie jest, ani dokąd go wiozą, ani jak się nazywa, ani ile ma lat, — zapomniiał. — Ani śladu „czerwonego śmiechu”.

Początku tych obłądów szukaj w czarnej jamie ich przeszłości. — Syfilis, pijaństwo, głód, dziedziczność, — wojna tylko sprzyja, przyspiesza, zaostrza. — Wojna nie jest czemś oderwanem od całokształtu życia, jest to tylko zaostrzenie się choroby — chronicznie chorego organizmu. — Tu ze zdumiewającą dokładnością zewnętrznie i wewnętrznie powtarza się to, co jest tam...

Pociąg przyszedł późnym wieczorem. Zamigotały latarki w rękach sanitarjuszów. — Suną nosze dla ciężko chorych. — Tu i owdzie rozlegnie się jęk reumatyka, suchy kaszel pleurytyka, — kilka bez związku okrzyków tyfusowego w malignie. — Pociąg stanął niefortunnie, zdala od stacji. — Ci, którzy iść mogą, — ustawiają się w pary. Dowodzi tym smutnym pułkiem nieużytków wojennych — chorąży zapasu, sam ranny w nogę i dlatego zaliczony do tyłu armji... Ostrożnie! — Bo parowozy wekslują... Szeregi chorych się łamią: jeden stanął, aby tchu zaczerpnąć, drugi zamienia się z przyjacielem tłumokiem, trzeci szuka suchszego miejsca na plaucie. A deszcz leje — nie pyta. Idą teraz bezładnym, zgarbionym tłumem, — idą krokiem apatycznym — jakimś beznadziejnym marszem skazańców. Nie mówią nic.

Męcz mi nieznosne pytanie, gdzie i kiedy widziałem już podobny pochód. Myśl potyka się o wspomnienia i nie znajduje tego, którego szuka.

I oto jest:

Raz zimowym rankiem siedłem po ulicach Łodzi, gdy robotnicy milcząc dążyli do fabryk. — To oni, — ci sami, — tam

wytwarzają towar, tu walczą o rynki dla niego. — Toć ta wojna, jeśli już najstronniej ją sądzić, — jest wojną kolonialną — o jarmarczne budy dla łódzkich i moskiewskich perkali...

I tu przypadek odgrywa taką najważniejszą rolę w doli ludzi, którzy nic prócz doli nie mają. Wiatr niemi miota. — Jeden zdrowy, o sytym pysku, — jest deńszczykiem wysokiej osoby, — je i śpi za trzech, — uciulał sobie około tysiąca. — Drugi słaby i drobny, idzie na chłód i głód, w błoto ziejące malarją, między kule. — A ten oficerski drobiazg, te płotki władzy... Znam cię, szara maso o twarzach ziemistych i zapadłych zardzewiałych oczach.

Jak tu trudno pisać!..

Każdy pociąg wyrzuca jedną wielką falę — i znów na południe po nowy transport...

Jak tu spryt cudownie popłaca.

Przyjechali: jeden zdążył zjeść, napisać list do domu, wyżebrać patryjotyczną bieliznę, kupić, co mu potrzeba i znalazł wygodne miejsce w wagonie dla ciężko chorych, — drugi nie jadł nic, zgubił część rzeczy i jęcząc pnie się do „ciepłuszki“ — towarowego wagonu bez resorów, z pryczami...

Nie widzę tu nic takiego, czegobym nie widział — *tam*, w domu. — Tylko wszystko w potwornie wielkich rozmiarach, szybciej, jak przez szkło powiększające, — w kalejdoskopie.

Reumatyk leży na noszach. — Zapytasz i dowiesz się, że przywiózł swoją chorobę jeszcze z Samarskiej czy Radomskiej. Tam go rwało, łamało — a tu powaliło. — Zapadła, typowa twarz chroniczka: zapalenie kiszek; choruje lat pięć — jeszcze w domu... tylko nie tak... Zaziębił się kiedyś na robocie — tam w domu, — zapadał często — ale tu... tu już zupełnie.

Wszystko niewidzialnymi korzeniami tkwi tam, daleko, — tam — kiedyś...

Szczęściem niema ani cholery, ani ospy, ani tyfusu wysypkowego. Rzadka wojna bez epidemii. Warunki wymarzone. — Cóż z tego, kiedy ciemny żołnierz strzedz się nie potrafi, szkoła nic mu o higienie nie mówiła; cóż z tego — kiedy jadło w złym gatunku od artelszczyka, który forsownie się bogaci — pod okiem zwierzchników — i takich ponoć anemji, aczkolwiek podobne widziałem — ale takich przedziwnie skończonych — nie widziałem dawniej. — Znową całą różnicą między pokojem i wojną tylko w natężeniu procesu. — Tam drobny sklepikarz z Solca, tu dostawca, tu i tam ktoś z takich a takich powodów zarabia za wiele, lub sam gdzieś i komuś płaci za wiele...

Niemirowicz Danczenko patrzył na wojnę z żoły, ale nią nie żył, zbierał efektowne obrazki, wybierał najjaskrawsze, poddawał je tym, deprawującym smak motłochu sytego, dziennikarskim sosem — i puszczał owe drapiące w gardło, suto przyprawione papryką reporterskie szaszłyki w kurs — za drogie pieniądze. Zbałamucił sąd o wojnie swemi krwawemi, szlachetnymi elukubracjami. A to nie we krwi rzecz cała. — Zginęły tysiące od kul — niech spoczywają w pokoju. Ale tu mnogie dziesiątki czy nawet setki tysięcy ludzi, którym potrzebne twarde jak stal kości i mięśnie i strusie żołądki, — wraca do żon i dzieci, do fabryk i pługów — jako napół już tylko pracownicy. Tylko reumatyk, — tylko z rupturą, — tylko ze skutkami skorbutu, — tylko z tuberkulozą, — tylko z katarzem kiszek, tylko z pleurytem suchym. — Nic efektownego. — Tam, w domu zdążyłby może ceną tego zdrowia, które tu stracił w rok czy pół roku, — odchowić dzieci, — przeżyć choć lat sześć do dziesięciu. Tam zmieniałby zdrowie na miedziane dziesiątki po trochu, z dnia na dzień, — tu cisnął na stół karciera połowę gotówki, — reszta zbyt skąpo będzie karmić rodzinę. — Zgrał się, — drobny handlarz, któremu, potrzebna gotówka, cała jego mała gotówka, wystarczająca, by być półgłodnym, — przegrał w karty pół majątku, — powraca bankrutem...

A oto nikły a groźny mały obrazek:

Idzie jeden z ostatnich. Drobny, wąły, o twarzy bez zarostu, młode chłopię, wyrostek o zapadłej piersi. Nogi drżą pod nim bezradnie przy każdym kroku. — Dlaczego tu go przysłał? Gdzież jemu — dzieciakowi karabin i pochód? Dlaczego tu go przysłał? — Pytanie to znów wiąże to, co *tu*, z tem, co *tam*.

— Co ci jest? — Nie wiem. — Co cię boli? — Nic. — A rzeczy gdzie masz? — Nie wiem. — Poczekaj: wezmą ciebie na nosze. — Nie, ja sam pomalenku...

Nic go nawet nie boli.

Ale pytam jak toto tu wpadło, co tu robiło, nieśmiało, lękliwe, rozmarzone jakieś, dziwnie delikatne. — Jak to to wróci? — I dlaczego i po co? Dość spojrzeć, by wiedzieć, że niepotrzebny był wcale...

Toć i *tam* trzeba mieć mocną pięść i ostre kły, a tu stokroć. Różnica tylko w natężeniu...

I znów nic efektownego, — nikły mały obrazek.

Tylko rozedma płuc.

— Jak pochodzę dłużej, a z karabinem, to dech zapiera.

Piękna twarz patryjarchalna ruskiego muzyka. Broda posiwiała, długa opada na piersi. W oczach pocziwa szczerość i smutek — tęsknica, rzekłbyś — za świtem, za jutrem.

— Ile lat? — Czterdzieści trzy. — Żonaty? — Żonaty. — Dzieci? — Pięcioro.

Wzięty przez omyłkę. I za stary i za dietny. Omylili się, nie dopatrzyli *tam*. A na rozedmę płuc pracował od pacholęctwa pracą fizyczną nad siły, gdy jego niemiecki, czy francuski rówieśnik chodził do szkoły. Na tę rozedmę płuc on już pracował — *tam*...

„Abriadin Siemion“.

Wychodzi. Twarz więźnia, który lata całe nie widział słońca. Czarnoziem od niej bielszy. — Katar żołądka i tylko dwa nacięcia zębów. — Do Irkucka, do domu.

„Toros Teofil“ — wycieńczenie, małokrwistość. — Bogdanow — gałki oczu nawierzchu. Malarja. Anemja — Mowa mętna — obojętna, — ot tak — dorzńnijcie. — Timorian Muchomed. — Rogozin Jegor. — Kucharski Piotr. — Czeczolkin Iwan. — Kac Icek Szmul, — suchoty. Gołubiew Maksim. — Staniszewski Jan. — reumatyzm“.

Niektórzy drżą całym ciałem podczas badania, — serce tłucze — tłucze — jakby zerwać się miało, uderzyć w twarz skrzydłami i uciec.

Gdzieś już coś podobnego widziałem, gdzie jednemu się udaje, drugiemu nie, gdzie wiele zależy od tego, kto słucha — dobry czy zły, łagodny czy surowy. — Bez trudu myśl pobięła w stronę szkoły: — egzamin!

Tysiąc niewidzialnych a mocnych nici wiąże — płacze — łączy — tworzy dziwaczne, zawiłe kombinacje...

Gdym jechał przez Syberję, spotykałem pociągi sanitarne.

— Cieszyście się, że wracacie do domu?

— Tak, cieszymy się.

Owo — tak, — było dziwnie matowe i martwe, a oczy w niem nie brały udziału.

Od Irkucka do domu — już skok tylko. — Co wiezie — co? — Błada troska śmieje mu się w twarz szyderczo...

Jak tu trudno pisać!..

J. Korczak.

## PRZEGLĄD NAUKOWY.

Antoni Menger.

## NOWA NAUKA O MORALNOŚCI.

### 9. Państwo i kościół.

Z pośród różnych zrzeszeń najsilniej rozwinęły się w naszych czasach państwo i kościoły chrześcijańskie, które wszędzie ściśle są zorganizowane, a więc zdolne do jednolitej, energicznej działalności. Tu okazuje się najdobitniej, że moralność jest naogół jednoznaczna z siłą i że każdemu *wolno* to czynić, co czynić jest w *mocy*. Średniowieczny kościół chrześcijański całe stulecie walczył z państwem o władzę; walka ta zakończyła się zwycięstwem państwa. Obecnie wszystkie kościoły chrześcijańskie, nie wyłączając katolickiego, muszą w swem postępowaniu liczyć się z wolą państwa, partji, opinji publicznej i innych czynników, stwarzających moralność (I, 3), a więc zachowywać się zgodnie z nakazami, obowiązującami jednostkę (część II); — znamionuje to wyraźnie ich stopniowy rozkład. A islam i buddyzm, religje również pierwszorzędne, nie miały nigdy okresu, w którym rządziłyby niemi samowładnie taki np. Inno-

centy III; od samego początku raczej religie te musiały przystosowywać się do zapatrywań państwa, co i prawda państwa o zabarwieniu teokratycznym.

Co się tyczy państw, to nietylko czują się one zupełnie wolne od więzów religijnych i filozoficznych systemów moralnych, ale nawet narody wybaczą im wszelkie podstępny i gwałt, o ile mogą wykazać wielkie powodzenie. Między wielkimi politykami gwałtu ostatnich dwóch dziesięcioleci niema chyba ani jednego, któremu nie zarzucano największych fałszerstw, które w życiu prywatnym wyłączałyby ich ze stosunku ze wszystkimi szlachetniejszymi elementami narodu. Każdy prawie bez wyjątku rząd popiera w obcych państwach zdradę tajemnic wojskowych i politycznych i zachęca ich poddanych do tego ohydного proceduru, który w razie wojny naraża życie setek tysięcy. Ba, niektóre szczególnie potężne i dla tego także szczególnie pozbawione skrupułów rządy jeszcze w ostatnich latach protegowały morderstwa panujących, co prawda, na wpół tylko oficjalnie, ale bez wielkiej tajemnicy. A jeżeli te i tym podobne niemoralne postępy nie wystarczają dla osiągnięcia celów władzy państwowej, ich kierownicy uciekają się do wojny, w której z zasady deptane bywają przykazania prawa i moralności.

Nie więcej skrupułów moralnych miał średniowieczny kościół chrześcijański, który zresztą faktycznie był państwem, a nietylko społecznością religijną. Ponieważ właśnie najwybitniejsi papieże średniowiecza dążyli nie tylko do duchownej ale i świeckiej wszechwładzy, nie mogli granic stawianych przez tradycyjną moralność, której najwyższych obrońców co prawda udawali, przestrzegać ściślej, aniżeli współczesne państwo, które postawiło sobie daleko skromniejsze cele. Ale z moralną polityką światową łączyło się tu jeszcze nadużycie środków duchowych. Jakże często papieże dla czysto świeckich celów zwalniali narody od przysięgi za wierność panującym, popierając tem kłamstwo i złamanie słowa! Jakże często ogłaszali werdykt dla całych krajów, przerywając w ten sposób wszystkie czynności duchowne, chociaż według ich własnej nauki udzielanie środków łaski stanowiło najważniejszą rację ich istnienia! A nieszczęśliwych, którzy rozminęli się nieco z dogmatami, kościół wyszukiwał za pośrednictwem inkwizycji papieskiej i w wielu wypadkach jako kacerzy skazywał na śmierć straszliwą, który to wyrok zresztą musiał spełniać w jego imieniu niewolniczo zależne od kościoła państwo. W niektórych wypadkach, naprz. w wojnach przeciw Albigenom, nienawiść papieństwa przeciw kacerstwu doprowadziła do tępienia całych narodów. Jednym słowem i w chrześcijańskim kościele w wiekach średnich siła utożsamia się z moralnością, chociaż jego założyciel jak najwyraźniej głosił miłość bliźniego, pokój i znikomość dóbr ziemskich.

To stanowisko niezależne względem tradycyjnej moralności przysługuje naturalnie tylko najwyższemu władcom w państwie i kościele i być może stanowi najważniejszą część składową ich władzy. Już najwyżsi ich słudzy i doradcy: ministrowie, dowódcy wojsk, książęta kościoła, nierównie więcej od nich są związani względami na inne społecznie czynniki siły. I im bardziej zmniejsza się ku dołowi władza hierarchii urzędniczej, świeckiej i duchownej, tem bardziej muszą pojedynczy przedstawiciele władzy zachowywać pozory moralności, aż wreszcie na najniższym szczeblu zniewoleni są przystosowywać się do tradycyjnych wyobrażeń moralnych. Jeżeli więc sługa albo doradca otwarcie i zasadniczo przekroczy granice moralności, najwyżsi władcy są aż nazbyt skłonni uważać takie postępowanie za zamach na ich przywilej.

Tego właśnie nie uwzględnił w dostatecznej mierze Macchiavelli, mistrz bezwzględnej, nie uznającej żadnych przykazania moralnych polityki, gdy w naiwnej chytrłości wręczył Wawrzyńcowi Medici (1516—1519) swego „Księcia“, w którym doradzał władcy najróżnorodniejsze przestępstwa (1516). Miał to być niby tajny program Macchiavelliego na wypadek, gdyby był znowu powołany do służby państwowej we Florencji. Ale Wawrzyńiec, którego niektórzy współcześni porównywali z Cezarem Borgia, nie mógł przywileju niemoralności udzielić w takim zakresie zwykłemu słudze i dlatego dostrzegł w książce tylko zapowiedź przyszłej zdrady. Istotnie też nie powołał byłego sekretarza republiki Florenckiej do swej służby. I później już Medyceusze nie dali Macchiavellemu żadnego znacniejszego urzędu państwowego aż do śmierci jego w roku 1527.

## 10. Stan i powołanie <sup>1)</sup>.

Stany wszędzie podlegają władzy państwa, a ich przedstawiciele ani w przybliżeniu nie posiadają tej swobody postępowania, co najwyżsi władcy państwa i kościoła. Mimo to zdawna niektóre stany rządziły wielu państwami i stanowiły jakby państwo w państwie. Istniały i istnieją dziś jeszcze państwa szlacheckie, księżowskie, a szczególnie wojskowe.

Odróżnia się stany z urodzenia i z powołania, stosownie do tego, czy jednostka wstępuje do nich już przez swe urodzenie, czy też dopiero przez swobodny wybór zawodu. Tak szlachta ziemiańska od średnich wieków po dziś dzień w wielu krajach nie jest niczem innym, jak dziedziczną kastą wojowników, urzędników i właścicieli ziemskich. Późniejszy rozwój ustroju wszędzie rozsadzał ramy stanów dziedzicznych, ale i swobodniejsze stany z powołania, które zastąpiły ich miejsce, dzięki wychowaniu i tradycji, w znacznym stopniu pozostały dziedzicznymi.

Najbardziej wzrasta naturalnie siła i niemoralność, o ile wolno użyć tego popularnego wyrażenia, w dziedzicznej arystokracji ziemiańskiej dlatego, że ich wpływ w państwie zawsze potęguje się przez stosunki od stuleci trwające z najwyższymi władzami. Przypominam tu tylko, że arystokracja ziemiańska w znacznej części Europy, poczynając od końca średniowiecza, zwolna i prawie niepostrzeżenie doprowadziła dawniej wolną ludność chłopską do stanu najcięższej pańszczyzny, przez odjęcie jej swobody zmiany miejsca, przez zdobycie władzy sądownictwa cywilnego i karnego nad chłopami i przez podobne niby do innych celów zmierzające środki. Podobnie gdy angielska arystokracja ziemiańska przez rewolucję 1668 r. zdobyła rozstrzygającą władzę prawodawczą, przywłaszczyła sobie znaczną część ziemi, stanowiącej własność publiczną i zarazem, często najokrutniejszymi środkami, wypędziła chłopstwo z jego posiadłości. I dziedziczne cechy średniowiecza i nowszych czasów, o ile wystarczała ich bez porównania mniejsza siła, wszędzie ograniczały i wyzyskiwały wykluczonych z cechu rzemieślników.

Metody wyzysku nowoczesnych stanów z powołania są subtelniejsze, ale nie moralniejsze. Wprawdzie arystokracja ziemiańska, gdy jej władza poniosła wielkie straty przez demokratyczne teorie epoki oświecenia i przez wielką rewolucję francuską, musiała w końcu XVIII i początku XIX wieku wyrzec się pańszczyzny. Ale wielcy posiadacze ziemscy, do których w tym czasie przyłączyli się także średni i mniejsi gospodarze, dla utwierdzenia swych bez pracy wpływających dochodów, żądają powiększenia ceł na środki żywności, przez co osiągną najistotniejsze korzyści pańszczyzny, rozciągając ją na cały naród, a unikając uciążliwych, wypływających z niej stosunków osobistych. I współcześni przemysłowcy bez pracy ciągną znaczny zysk ze swego narodu przez cła przemysłowe i kartele i częstokroć korzystają z tych urządzeń, żeby taniej sprzedawać swe towary zagranicą, aniżeli własnym współziomkom. Krótko mówiąc, wszystkie te fakty, które możnaby stokrotnie mnożyć, wskazują wyraźnie, że stany zwykle tak wyzyskują resztę ludności, jak tylko pozwala im ich władza i wpływ.

Stan albo powołanie jest najczęściej podstawą ekonomicznego, społecznego i politycznego stanowiska, jakie człowiek zajmuje. Interesy stanowe działają z tego powodu nieprzerwanie z równą siłą, gdy tymczasem świadomość rasowa, państwowa i wyznaniowa w ogólności wysuwa się na pierwszy plan tylko w wyjątkowych okolicznościach. Wszak oddawna znana jest rzeczą, że nawet ludzi, których łatwo od niemoralnych albo egoistycznych postępów powstrzymuje wzgląd na potępienie krewnych, przyjaciół i opinii publicznej, wykazują egoizm stanowy posunięty często aż do okrucieństwa. Jest nawet prawdopodobnem, że w przyszłym ustroju społecznym, gdzie przeciwieństwa rasowe, państwowe i religijne będą musiały zejść na plan ostatni, przeciwieństwa stanowe trwać będą i być może osiągną nawet wpływ wzmożony.

## 11. Partje.

Partje, podobnie jak stany albo zawody, są podporządkowane autorytetowi państwa, lecz ich cele i skład podlegają zmia-

<sup>1)</sup> W większej części rozdziału tego przez stany rozumie autor właściwie klasy. (Przyp. Tł.)

nom nierównie szybszym. Tak typ wielkiej własności ziemskiej od stuleci zachował się w Niemczech prawie bez zmiany, podczas gdy partje przez powstanie nowego Cesarstwa Niemieckiego zupełnie się przekształciły. Ale właśnie ta okoliczność, że partje tak ściśle przystosowały się do każdorazowych poglądów i dążeń, sprawia, że wpływają one w najwyższym stopniu na postępowanie mas. A jeżeli jeszcze partji uda się, na jakiś czas opanować władzę, to jej postępowanie może dojść do najwyższej brutalności, nawet do dzikiego, depczącego wszelkie ludzkie względy okrucieństwa.

Okropny przykład, szalejących i przekraczających wszelkie granice tradycyjnej moralności, walk partyjnych przeżyły Niemcy w wojnie trzydziestoletniej. Cesarz, głowa partji katolickiej, zebrał ze wszystkich krajów niesforne kupy żołdactwa, żeby napisać na protestanckich książąt i poddać ich swojej władzy. Ci znów połączyli się z najgorszymi wrogami państwa, szwedzkim królem Gustawem Adolfem i wrogim protestantom królem francuskim, żeby obronić się od jego napadów. W czasie długiego trwania strasznej wojny partyjnej mógł być lud niemiecki nauczyć się, że prawo i obyczajność na lat dziesiątki tracą znaczenie, jeżeli wymaga tego interes mocnych, i że całą moralność można w niwecz obrócić w imię religji. W końcu wielkiej wojny znaczna część Niemiec stała się pustynią, a ludność, której życie, cześć i mienie wciągu całego pokolenia zależały od widzimisie żołdactwa, pogrążyła się na dwa stulecia w serwilizmie i politycznej niemocy.

Ale i partje ludowe, które przecież w ogólności reprezentują postęp społeczeństwa, nieraz pokazywały, że i dla nich siła jest moralnością. Tak paryscy jakobini w r. 1792, gdy prusacy zbliżali się do Paryża, po fikcyjnym sądzie ludowym mordowali w więzieniach politycznych więźniów (mordy wrześnie). Lecz podobne okrucieństwa popełniali i rojalisci w r. 1795 po upadku Jakobinizmu i jeszcze później 1815 r. po ostatecznym zwycięstwie nad Napoleonem. Przy tem ślepi stronnicy republiki i królestwa przeoczyli, że przez takie nieludzkie postęпки na długi czas uniemożliwiali utwierdzenie popieranej przez siebie formy państwowej.

Wielu czytelników do tych dwóch typowych przykładów ślepego szału partyjnego doda mnóstwo innych podobnych wypadków ze swego osobistego i historycznego doświadczenia. Istotnie, w każdej partji o pewnej trwałości i znaczeniu rozwija się silny duch partyjny, który zmierza do bezwzględnej zniszczenia przeciwnika i w tym celu chętnie pozwala członkom partji na użycie podstępów i gwałtu jako środków działania. Przykazania tradycyjnej moralności schodzą tu zupełnie na plan ostatni. A upadek partji sprowadzają zwykle nie moralne wątpliwości ich członków, lecz mijający się z celem przesadny rozwój ducha partyjnego.

## 12. Przejście do moralności jednostkowej.

W rozdziałach powyższych starałem się licznymi historycznymi przykładami uzasadnić myśl, że życiem zrzeszeń ludzkich rządzą nie przykazania tradycyjnej moralności, lecz względ na istniejący stosunek sił. Historyczne te przykłady są ogólnie znane, a ich motywy i przebieg zewnętrzny może być dokładnie stwierdzony. Gdybyśmy w tym celu chcieli przytaczać w mroku pogrążone fakty z nizin życia społecznego, podałoby je z pewnością w wątpliwość, zwłaszcza gdy mają służyć do wykazania słuszności nowego ogólnego poglądu na moralność. Ale można być pewnym, że wielkie starcia ras, państw, kościołów, stanów i partji poruszane są przez te same sprężyny, co małe spory w plenienu, gminie i miejscowych stowarzyszeniach.

Wprawdzie obecnie i te mniej ważne fakty w niższych warstwach życia społecznego często podlegają obserwacji i bywają notowane w dziełach statystycznych. Ale statystyczne dane są nieściśle, wieloznaczne i przytem zwykle dają wyjaśnienia tylko co do zewnętrznego przebiegu, nie co do motywów ludzkiego postępowania.

A więc historycznym życiem ludzkości, w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, bez względu na to, czy rozwija się ono w zamkach królewskich, w parlamentach i na polach bitew, czy też w mroku pogrążonych organizacjach najniższych warstw społecznych, rządzi panujący stosunek sił, a nie ponad ludzi wyniesiony porządek moralny. Lecz jakże sprawa stoi z życiem prywatnym ludzi, gdzie słaba i zależna jednostka przeciwstawiona jest ogromnej masie jednostek o odmiennych zapatrywaniach

i dążnościach? Czy moralność jednostkowa jest może tą dziedziną, gdzie władza i wpływ ustępują przed panowaniem obiektywnego porządku moralnego? Na to odpowie nam część II.

D. c. n

## Kronika rewolucji.

Przycichło. Czuć wyczekiwanie. Coś ma się stać. Podniesiona pięść rewolucji nagle wstrzymała się — nie spada.

Reakcja zbiera siły; do skoku się przysadza. Chwilami, jakby jeszcze z pewnym lękiem, wysuwa pazury, tu i owdzie drapnie, lub groźny pomruk wyda.

Hrabia Witte sądzi, że burżuazja, mając dość już rewolucji, jest dziś odpowiednio nastrojona do poparcia rządu bez targów. Więc jej daje do zrozumienia, że gotów jest z usług korzystać — tanio. Minister liczy na położenie burżuazji między młotem absolutyzmu i kowadłem rewolucji proletariackiej. „Daily Telegraph” donosi z Petersburga, iż hr. Witte wyraził w interwju zdanie, że dopóki żywioły przeciwne anarchji nie połączą się, celem jej stłumienia i współdziałania z ministerjum dla urzeczywistnienia zasad manifestu, dopóty położenie uważać należy za poważne. Anarchja trwa dalej, bo rządowi brak moralnego poparcia społeczeństwa; w końcu jednak naród zażąda poskromienia rewolucji nawet siłą. „Nie jest rzeczą niemożliwą, że wówczas zasady manifestu carskiego będą odwołane lub zniesione” — dodał minister, czyniąc tem uwagę, iż mieszczaństwo nie powinno zwlekać. Dziś ma ono możność paść jeszcze w objęcia rządu; niech się spieszy, bo wkrótce będzie musiało rzucić się na kolana.

Hr. Witte liczy widzieć bardzo na potęgę burżuazji, a jej dotychczasowe umizgi jeszcze go nie zadawalniały.

Tymczasem drażni proletariąt. Aresztowanego kierownika rady delegatów robotniczych m. Petersburga, Chrustalewa, kazał odstawić do twierdzy Petropawłowskiej. Przytem jednak dla pewności skonsygnowano załogę fortecy, a na jej wałach ustawiono armaty.

Zaczepki drobniejsze, ale bardzo bolesne, powtarzają się wciąż na każdym kroku. Dnia 13 b. m. ogłoszono w Warszawie drugą listę wydanych urzędników poczty i telegrafu. Mieści ona 214 nazwisk. Dla łamistrejkw główny zarząd wyznaczył pół miliona rubli nagrody. Do charakterystycznych epizodów z chwili obecnej należy wiadomość, że „cesarz ogłosił specjalne podziękowanie wszystkim wojskom kozackim za ich pełną poświęcenia, niestrudzoną i wierną służbę, zarówno na teatrze działań wojennych, jak i przy utrzymywaniu porządku wewnątrz państwa”.

Aby nie krępować tych wiernych sług tronu i ojczyzny, rząd rozsyła tajne okólniki, z którymi też walczą obecnie telegrafisci. Jeden z takich cyrkularzy został w tych dniach ujawniony przez redakcję „Kurjera Codziennego”. Oto, oberpolicmajster warszawski rozesał d. 12 b. m. do komisarzy wszystkich cyrkulów tudzież do naczelników dzielnic wojennych miasta depeszę następującą:

„Warszawski Telegraf policyjny mc. listopad z Ratusza Nr. 640, data 22 (st. st.).—Naczelnik ochrony wydał rozporządzenie, aby naczelnicy dzielnic wzięli na siebie inicjatywę przywrócenia porządku, każdy w swojej dzielnicy; przeto winien pan postępować co do współdziałania wojsk — na podstawie paragrafu 11 instrukcji o ochronie na czas stanu wojennego”.

Mamy zatem tajny stan wojenny.

Wstydlivość administracji tłumaczy się tu z jednej strony tem, że jawność w ogłaszaniu podobnych rozporządzeń sprawia na giełdach bardzo złe wrażenie, z drugiej — że biurokracja — mimo używania bardzo stanowczych tonów, głowę ciągle traci i pewności siebie nie ma. Choć względem rewolucji zachowuje się wyzywająco, jednak mięknie i cofa się przed każdym naciskiem energiczniejszym. Zaklina się np, że nie uczyni żadnych ustępstw zbuntowanym urzędnikom poczty i telegrafu, a jednak przybyły do Warszawy z Petersburga delegat głównego zarządu poczty i telegrafu, Kormilew, obiecuje, że skarb zamierza podnieść pensje i zobowiązać się do częstszego dawania awansów. Emablowanie to nie przeszkadza jednak dalszemu prześladowaniu strejkujących. D. 9 bm. aresztowano w Mokwie Drużynego, założyciela związku pocztowo-telegraficznego oraz całe biuro z Kochanowskim na czele. D. 13 b. m. aresztowano w Warszawie trzech urzędników bez żadnej przyczyny. Charakterystycznym również rysem tchórzostwa rządu jest cofnięcie nominacji aranzera pogromu odeskiego, Neuhardta, na gubernatora niższonowgorodzkiego. Ustąpiono tu wobec jednogłośnego protestu opinji publicznej.

Biurokracja uswiadamia sobie chwilami, że pomimo trawienia tu i owdzie ludzi przez rozwyrżone i korzystające z „istotnej” wolności kozactwo — jednak „co przeminęło — nie wróci już”. Młot rewolucji wisi, a choć nie uderza, coraz cięższym się staje.

D. 11 grudnia odbyło się w Moskwie posiedzenie nowej rady deputatów robotniczych. Rada ta wypowiedziała się przeciw strejkom miejscowym, które robotników osłabiają. Zdaniem jej, proletariąt, dziś wycieńczony, winien siły zebrać, by móżdż w odpowiedniej chwili zorganizować olbrzymi strejk polityczny na całym obszarze państwa. Strejk taki jest najzupełniej przy obecnym nastroju możliwy.

Państwo, któremu lada dzień grozi bankructwo, podobnej groźby serjo lekceważyć nie może, może tylko udawać, że się z nią nie liczy. Renta spada na łeb na szyję, przewidywane w budżecie dochody wykazują stratę przeszło 500 mil. rubli, ludność wycofuje oszczędności z kas państwowych, długi rosną, procenty trzeba płacić, a wobec tego wszystkiego jakaś grupa oficerów gwardji postanawia koniecznie przywrócić samowładztwo.

Z depeszy, donoszącej o tem postanowieniu, możnaby przypuszczać,

że nowy duch wstąpił w armię. Nieprawda! Armia demoralizuje się z dniem każdym.

Do „Fremdenblattu“ telegrafują z Londynu, że Rosyjskie ministerjum wojny otrzymało straszną wiadomość. Cała armia mandżurska w pełnym rokoszu. Generałów i starszych oficerów uwięziono.

Dalsze depesze w tej materii brzmią:

Londyn, 12 grudnia. „Daily Telegraph“ w depeszy z Tokio ogłasza następujące szczegóły buntu wśród rosyjskiej armii w Mandżurji:

Oddział kawalerji generała Madarinowa wtargnął w nocy do Charbina, podpalił koszały i zabrał 300 buntowników, którzy chcieli z koszar uciec. Wojska, które pozostały wierne, strzelały do siebie wśród ciemności. W końcu wojsko Madarinowa zostało otoczone przez buntowników, którzy mimo ognia, skierowanego do nich z karabinów maszynowych, postępowali naprzód. Wielu z nich zostało zabitych. Tymczasem wybuchły pożary w rozmaitych punktach miasta.

A i w samem państwie wrzenie wśród wojska bynajmniej nie ustaje. W Lublinie np. Riazński pułk piechoty w zeszłym tygodniu wyszedł z koszar na Kalinowszczyznę, przeszedł na Krakowskie Przedmieście z muzyką i czerwonym sztandarem. Z Krakowskiego był zawrócony, ale żołnierze podali spis żądań i oznaczyli termin na odpowiedź 14-dniowy.

D. 10 b. m. w Moskwie rozeszły się pogłoski o rozruchach w rezerwowym bataljonie saperów w Sokolnikach i w Troicko-Sjergiejewskim pułku piechoty na ul. Niemieckiej.

W d. 11 grudnia odbył się w Moskwie cały szereg mityngów i zebrań politycznych. W wielu z nich brali udział żołnierze, o czym policja doniosła do komendatury, do sztabu okręgowego i do naczelnika okręgu wojskowego.

Bataljon saperów wystawił następujące żądania: 1) Odesłanie zapasowych do domów; 2) lepsza strawa; 3) większy żołd; 4) grzeczne obchodzenie się z żołnierzami.

W tem samem mieście zastrejkował oddział żołnierzy konwojujących (konwojnaja komanda). Wystosowano żądania o charakterze zarówno ekonomicznym jak i politycznym. W strejku uczestniczy przeszło 300 ludzi, wynikł on pod wpływem deputacji od żołnierzy konwoju Kurskiego, gdzie strejk przybrał specjalnie ostry charakter. Przedstawionym w Moskwie żądaniom, tyczącym się głównie niemożliwego utrzymywania szeregowców przez władzę, zadość uczyniono; żądaniom o charakterze politycznym odmówiono, co jest przyczyną przedłużenia się strejku.

Rozpoczęło się wrzenie w moskiewskiej straży ogniowej. Strażacy niezadowoleni są z tego, że kazano im zastępować strejkujących pracowników pocztowych. Oświadczają, że nie chcą narażać się na bojkot społeczeństwa.

D. 13 b. m. zastrejkowali w pierwszym cyrkule warszawskim policjanci. W Zawierciu w zeszłym tygodniu, jak donosi „Kur. Codz.“, artylerzyści poili konie. Na jednym z koni siedział chłopiec. Przejeżdżający kozak uderzył konia i chłopak spadł na ziemię. Artylerzyści ujęli się za chłopcem i wywiązała się pomiędzy kozakami a artylerją bójka, której wynikiem było wytoczenie armat przez artylerję i zwrócenie dział na koszały kozackie. Oficerom udało się sprawę załagodzić i chwilowo uspokoić wzburzonych żołnierzy, lecz piechota i artylerja w dalszym ciągu planuje pogrom kozaków.

Ruch agrarny również nie ustaje. Wiadomości o wrzeniu wśród włościan z tyłu miejsc nadchodzą, że na spisanie ich brak miejsca.

A organizowanie się proletariatu miejskiego nieprzerwanie postępuje naprzód.

Wszelkie więc groźby i wysiłki biurokracji nie na wiele się zdadzą.

Połączenie frakcji „większości“ i „mniejszości“ partji rosyjskiej „S. D.“ dokonywa się szybko. Właściwe przyczyny nieporozumień, których szukać należy w warunkach działalności konspiracyjnej, usunęły wypadki ostatnich paru miesięcy. Od czasu strejku październikowego komitety i grupy wszędzie działają wspólnie, a w wielu miejscowościach już się połączyły w jedną organizację. Organizacje centralne nie zwały się jeszcze, ale przygotowują się do tego. Zarazem przeprowadzana jest reorganizacja partji w dwóch kierunkach 1) o ile możliwości wystąpienie jawne, 2) przeprowadzenie w organizacji partyjnej zasady wyborczej w największym zakresie

4—6 grudnia w Moskwie odbyła się konferencja północnych komitetów (większości) ros. S. D. R. P. Mówiono o zjednoczeniu partji, o połączeniu się z narodowymi partjami S. D., o programie agrarnym i t. d. Rezolucji nie przytaczamy, powrócimy bowiem do tych kwestji z okazji zjazdów większości i mniejszości, które są naznaczone na najbliższe dni. (Zjazd większości na 26 grudnia, „konferencja“ mniejszości jeszcze prędkiej). Najważniejszą kwestją będzie ostateczne połączenie obu frakcji, zapewne wkrótce potem odbędzie się zjazd już zjednoczonej partji.

Komitety wykonawczy petersburskiej rady dep. rob. przyjął 8 b. m. następującą rezolucję, tyczącą się ostatnich wypadków: „Ze względu na to, że zorganizowany proletarijat petersburski stanowczo postanowił wystąpić do roztrząsającej walki, ze względu na to, że wzrost ruchu rewolucyjnego z jednej strony, a nadchodzące nieuniknione bankructwo państwowe z drugiej strony, czynią korzystnym dla proletariatu odsunięcie na pewien czas stanowczego wystąpienia,—nawołuje wszelkie świadomości rewolucyjne warstwy ludności do zorganizowania się i połączenia wszystkich sił bojowych i oświadcza, że w obecnej chwili petersburska rada deputatów robotniczych nie daje jeszcze hasła do tego stanowczego wystąpienia“ („Naczął“)

„Now. Żizń“ donosi: 9 grudnia, o godz. 12 w poł., lokal rady dep. rob. był otoczony przez wojsko, i o godz. 5 aresztowano prezesa rady, towarzysza Chrustalewa. Komitet wykonawczy z tego powodu ogłasza: „9 grudnia rząd wziął do niewoli prezesa rady dep. rob. towarzysza Chrustalewa. Rada dep. rob. czasowo wybiera nowego prezesa i dalej czynić będzie przygotowania do zbrojnego powstania“.

Dnia 9 b. m. aresztowano prezesa rady dep. rob. Chrustalewa i osadzono w twierdzy Petropawłowskiej, która przygotowała się na wypadek, gdyby robotnicy chcieli uwolnić Chrustalewa. Główne wrota twierdzy zamknięto, patrole powiększono, z arsenału wytoczono na podwórze armaty. Przy rewizji w lokalu rady zabrano literalnie wszystko, nawet starą odzież, ofiarowaną dla pozbawionych pracy, nawet czyste kawałki papieru, resztki bułek, przeznaczonych dla głodnych. („Now. Ż.“)

„Now. Ż.“ donosi z pewnego źródła, że rząd uzyskał na krótki termin 14-milionową pożyczkę po 24%. Pieniądze dał dom bankowy Mendelson i S-ka, lecz nie własne, a stanowiące własność hr. Wittego.

#### Związek postępowych rosjan w Warszawie.

W ostatnich dniach został utworzony związek rosjan postępowych.

1) Związek ten ma na celu dopomaganie odpowiednimi środkami ruchowi rewolucyjnemu do urzeczywistnienia demokratyzacji zasad państwa rosyjskiego, wprowadzając w życie wolności obywatelskie, reagując na wszelkie wypadki życia społecznego i politycznego, propagując ideę wolności przez urządzanie mityngów, czytanie referatów i rozpowszechnianie odpowiednich wydawnictw.

2) Związek popiera żądania: a) Gwarancji ogłoszonych swobód obywatelskich, b) Zniesienia kary śmierci. c) Natychmiastowej i zupełnej amnestji dla wszystkich walczących za wolność, których rząd nazywa przestępcami politycznymi. d) Przeprowadzenia śledztwa i oddania pod sąd osób podejrzanych o przyjmowanie udziału w pogromach i prowokacji. e) Zniesienie praw wyjątkowych w całym państwie.

3) Związek uważa za konieczne zwołanie zgromadzenia ustawodawczego na zasadach powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego bez różnicy płci, narodowości i wyznania.

4) W sprawach społecznych związek stoi po stronie klasy robotniczej.

5) Związek uznaje zasadę odrębności narodowościowej i wypowiada się przeciwko jakimkolwiek ograniczeniom narodowościowym i wyznaniowym.

Wychodząc z tego prawnie — politycznego stanowiska, że żadne represje jednej narodowości przeciw drugiej nie mogą być uzasadnione i że obecne stosunki, łączące urzędową Rosję z Polską, oparte są na takim właśnie ucisku; konstatując ten fakt, że naród polski, walcząc wspólnie z narodem rosyjskim o wolności polityczne i społeczne, wystawia jednocześnie żądania o przywrócenie praw narodowych i domaga się szerokiej kulturalnej autonomji politycznej i prawnej — Związek uważa te żądanie za zupełnie słuszne.

TRESC N-ru 48.

Prawo mordy p. Avanti. — Bezwiedna demagogja i rozliryzowana reakcja p. St. Brzozowskiego, — Polityka przewodników p. B. Hertza, — O wojnie p. J. Korczaka. — Nowa nauka o moralności p. A. Mengera. — Kronika rewolucji p. B. H., — Kronika, Ogłoszenia.

## Grzegorz Glass adwokat przysięgły

powrócił.

Erywańska 1. 8

do 10 r. i od 5—7 p. p.

## Stała Pomoc Dentystyczna

Marszałkowska № 74, róg Hożej. — Telefonu 52 18.

Zęby sztuczne, plombowanie.

## Dr. Jakób Goldenberg Wierzbowa № 9.

Choroby skórne, weneryczne i moczłciowe  
do 9 r. i 5—8 p. p., od 5 6 p. p. wyłącznie dla pań.

## B. Kochanowicz

PRZEPROWADZKI

Opakowanie i Przechowanie Mebli

Bielańska 3. — Marszałkowska 90.

# KAROL BIBRYCH

## SKŁAD APTECZNY

w WARSZAWIE, Elektoralna 29.

Fabryka Farb, dawniej Fr. Bayera i S-ki  
w Elberfeldzie

# „Somatoza”

**Somatoza** — środek odżywczy i posilny dla osób osłabionych i rekonwalescentów.

**Somatoza** — wyrabia się z mięsa i posiada ciała białkowe albumosy i odżywcze sole.

**Somatoza** — zawiera lekkostrawne części składowe, które się szybko wchłaniają i podnoszą odżywianie organizmu.

**Somatoza** — w wysokim stopniu pobudza apetyt.

**Somatoza** — w krótkim czasie podnosi wagę ciała i po 2 — 3 tygodniowym jej użyciu można już zauważyć przyrost wagi do kilku funtów.

**Somatoza** — jest naturalnym środkiem, wzmacniającym dla słabowitych i rekonwalescentów.

**Somatoza** — proszek łatwo rozpuszczalny w płynach: mleku, kawie, kakao, czekoladzie, herbacie, zupie i t. p. nie posiada żadnego zapachu ani smaku, bywa chętnie używana.

**Chorem**, potrzebującym żelaza, najlepiej dawać **Somatozę żelazistą** t. j. Somatozę, zawierającą 2 i pół żelaza w połączeniu organicznym, w którym zupełnie nie czuć smaku żelaza.

**Chorzy**, mający wstręt do mięsa, lub też dzieci, skłonne do biegunki, winni używać **Somatozy mlecznej** t. j. Somatozy przygotowanej z mleka, a nie z mięsa.

**DOZA dla dorosłych:** po łyżeczkę od herbaty w kawie, mleku i t. p. 3—4 razy dziennie.

**Dla dzieci** stosownie do wieku od 1 grama — (około 1/4 złotnika) do 8 gramów (około 2 złotników) w 3 dawkach.

**Sprzedaż Somatozy** we wszystkich aptekach oraz znacznie większych składach materiałów aptecznych.

Na żądanie cenniki franco

Telefon 48 47.

## MAGAZYN BIELIZNY

# „Leona”

Marszałkowska 123,

został na nadchodzący sezon zaopatrzony w najświeższe modele bluzek jedwabnych, batystowych, halek i bielizny damskiej. Również wielki wybór krawatów, spinek, chustek do nosa, trykotaży i wielu innych przedmiotów, wchodzących w zakres konfekcji męskiej.

Istniejąc od lat 25-ju, staram się z każdym rokiem doskonalić moje wyroby do tego stopnia, iż jestem w stanie zadowolić najwybredniejsze wymagania. Jako specjalista, śledzę w tej gałęzi pierwsze mody zagraniczne, a zadaniem mojem jest i będzie nie ustępować im i nadal w wykonaniu, zapewniając tem samem Szanowną Klijentelę że kupiona bielizna na miejscu u wydoskonalonego fachowca — stanowczo przewyższa zagraniczną.

Wszystkie wyroby mojej pracowni są wykonane z najlepszych materiałów i nieprędko w praniu podlegają zniszczeniu.

Mając nadzieję zyskania dalszego poparcia i łaskawego zaufania, mam zaszczyt polecić się względem Sz. Publiczności.

Właściciel Magazynu Bielizny

## „Leona”

Prenumerata tygodnika **GŁOS** kwartalnie rb. 1.90, z przes. rb. 2.25.  
Cena numeru pojedynczego kop. 5.

WYDAWCY: J. Wł. Dawid i A. Klimpel.

Druk E. Skowrońskiego, Warszawa, Nowy Świat 43. Telefon 1150.

# ŁYŻWY

Wszelkich  
najnowszych  
systemów



## Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.

Fabryka egzystuje od 1878 r.

## Wilhelm BERNSTEIN

WARSZAWA, Elektoralna № 14.

Fabryka łóżek żelaznych, wózków i welocypedów  
dziecinnych, materacy do łóżek i wózków.

Cennik ilustrowany za opłatą 20 kop.

Z cennika znaczny rabat.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

## Fabryki Mebli Giętych Jakóba i Józefa Kohn

Warszawa, Marszałkowska 145.—Telefon 1759.

**Meble** do codziennego użytku salonowe, gabinetowe, dziecinne etc.

**Całkowite urządzenia sypialń** od Rb. 150.

**Urządzenia restauracyjne** etc.

Paryż 1900 Grand Prix.

St. Louis 1904 Hor Concours (Członkowie Jury).

## Zakład Stolarsko-Tapicerski

## FIRMY STANISŁAW

ERYWAŃSKA 14, trzeci dom od Marszałkowskiej.

Posiada na składzie różne **MEBLE** i przyjmuje zamówienia na urządzenia apartamentów po cenach niskich.

Wykonanie sumienne.

DLA ROBOTNIKÓW USTĘPSTWA Z CENY POWYŻSZEJ.  
Adres: Warszawa, Wiejska 15.

REDAKTOR A. Klimpel.